

Joanna Wicherkiewicz

* * *

wielkie
chce być większe
rośnie w ciszy bestia

szaleństwo
nie mieści się w granicach
wysyła nienawiść
na brutalne fronty

za tamtą czarną chmurą
ludzie

boję się

za tamtą czarną chmurą
umieranie

boję się

za tamtą chmurą
czarna rozpacz

boję się

przede mną bełkot
jak Kilimandżaro

nadzieja już umarła
urodził się antychryst

* * *

gruzy i ciała
smród zwęglonego miasta
scenografia w rzeczywistym dramacie

bohaterowie
żołnierz odchodzący w męczarniach
z marzeniem stabilnej starości
na spierzchniętych ustach

brutalnie gwałcona kobieta

drżące ze strachu dziecko
miało wszystko
z wyjątkiem bezpiecznej wieczności

wynędniały pies nad kamiennym panem

halo halo
wywołuję pamięć

* * *

zbudował dom
posadził drzewo
spłodził syna
poczuł się mężczyzną

wziął karabin
burzył domy
powalał drzewa
zabijał cudzych synów

obrońca
agresor
krwawiły słowa
w ciasnym sumieniu

dwudziesty pierwszy wiek
a on nadal
dziki

* * *

pustynia wchodzi w miasto
żar wypala zamię

odpal głośnię

niech dopadnie schowanych
w bezpiecznym cieniu
też tam stajesz
z każdym przyzwoleniem
na niegodziwość

odpal głośnię

niech kreuje rzeczywistość
w stadnej niezgodzie
niech wszędzie oaza
zakwitnie życie

gdy zaświecisz spokój
bądź uważny

* * *

jedna ma w oczach
uśmiech matki i górę zabawek
szczęśliwe radośnie spacerek spacerek
spacerek

druga
smutek lekarza wilgotne mury piwnicy
szloch zrujnowanego miasta

obie pod tym samym niebem
w dwóch różnych wizjach świata
tylko jednej dano szansę
zmienić jutro

niewinny oddech dopełnił czarnego nieba
jest wieczny

* * *

Kira siedzi na parapecie
jest jeszcze parapet
powietrze gęste od ruin
spłyca oddech

nieruchomieją pociski w powietrzu
topnieje echo w smutnej przestrzeni
podnosi się łzawy krzyk

oni tylko chleba
a im śmierć

Kira siedzi na parapecie
jest jeszcze parapet
matki już nie ma

* * *

czas płynie
w kompletnym nonsense
przyśpiesza w szczęściu
majestatyczny i powolny
w smutku

Kira patrzy w niebo
zatrzymuje nieskalany błękit
na jedno mgnienie powieki
czerwona łuna spada na miasto
toczy śmierć
przeciągle przewlekłe bez końca

podobno żeby ocalić życia
trzeba zamknąć niebo

* * *

jezdni wrasta w trupa
trup wrasta w mleko
mleko usiłuje
zneutralizować czerwien
tasiemka
świadełstwo nędzy człowieczeństwa
zaklina biel

obraz jest drastyczny
opis drąży emocje szarzej znikają

mówią
tam leży twoja córka
na tej obcej zimnej jezdni
w kałuży mleka i krwi
przeszło przez nią stado samców
spętali ręce
tłoczyli cuchnące oddechy
w nagie ciało

obraz jest drastyczny
opis oblepia płuca
oddech zapada się w czerń

krzyczysz
należy i trzeba
już nie wystarcza

kontekst ma znaczenie

